



A. EDEN
angielski min. spraw zagr.
ma odbyć konferencję z
premierem Francji, Blumem

ROK XIV.

WTOREK, 9 CZERWCA 1936 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 159



Dr. SCHACHT,
dyktator finansowy III-ej
Rzeszy, wyjeżdża na Bał-
kany, aby zdobyć je dla
towarów niemieckich.

Starcie z bezrobotnymi w Toruniu

Jak doszło do zajść. — Sekretarz klasowych związków zawodowych zabity. — Obecnie w Toruniu panuje zupełny spokój

Toruń, 9 czerwca.

W dniu wczorajszym około g. 3-ej po południu odbył się w Sokolni na Chełmińskim przedmieściu wiec. Wzięło w nim udział 1500 bezrobotnych. Wyśniewano żądanie zatrudnienia wszystkich bezrobotnych w mieście, oraz wprowadzenia 6-godzinnej doby pracy.

Zebrani wyłonili delegację, która udała się do województwa. Została ona przyjęta przez wojewodę Szczepańskiego, z którym odbyła dłuższą naradę.

W wyniku konferencji p. wicestarosta przyrzekł bezrobotnym, że będą zatrudnieni jednak nie w tak szerokim zakresie, jak tego się domagają, na przeszkodzie stoi bowiem brak odpowiednich funduszy.

P. wicewojewoda przyrzekł podwyższyć zarobki kobiet oraz rozpatrzyć memoriał w sprawie likwidacji bezrobocia, opracowany przez komisję wyłonioną z pośród bezrobotnych.

Delegacja zakomunikowała wynik konferencji robotnikom, którzy przyjęli

go do wiadomości i poczęli się w spokoju rozchodzić.

Jedynie pewna grupa, złożona z około 300 osób, udała się w kierunku województwa. Zastąpił jej drogę oddział policji.

Tłum przybrał wobec policji agresywną postawę. Na wezwanie do rozejścia się na policję posypały się kamienie i cegły.

Policja w obronie własnej użyła broni.

Jedną z kul ugodziła sekretarza klasowych związków zawodowych w Bydgoszczy Juliana Nowickiego. Poniósł on śmierć na miejscu.

Pozatem zostały ranne jeszcze trzy inne osoby, które umieszczono w szpitalu.

Policja rozpendziła manifestantów oraz udaremniała próby ponownego ich gromadzenia się.

Obecnie panuje w Toruniu całkowity spokój.

Walki wewnętrzne w Austrii

Akcja komunistów i hitlerowców. — Co mówi kierownik austriackiego państwowego urzędu propagandy płk. Adam

Wiedeń, 9 czerwca.

(PAT) Korespondent P. A. T. miał wywiad z płk. Adamem, b. generalnym sekretarzem Frontu Ojczyźnianego, a obecnie kierownikiem państwowego urzędu propagandy Heimatsdienst. W dłuższej rozmowie przedstawił on swe poglądy na zagadnienie polityki wewnętrznej i zagranicznej Austrii.

P. K. Adam nie tań, że w Heimwehrze odbywają się pewne procesy fermentacyjne oraz że część elementów nie zadowolonych odpadnie i ustosunkuje się opozycyjnie do rządu i jego poczynań. Tem niemniej zachowuje się on optymistycznie i sądzi, że Heimwehra stopniowo da się rozbroić i że nie prze-

istnieć być jednym z filarów, na których opiera się rząd.

W odniesieniu do różnych nielegalnych organizacji, płk. Adam oświadczył, że wprawdzie ruch narodowo-socjalistyczny liczebnie się rozwija, lecz nie stanowi on większego niebezpieczeństwa, gdyż nie posiada zupełnie przywódcy o większych zdolnościach kierowniczych.

Przejawami działalności narodowych socjalistów są sporadyczne ekscesy, nie mające charakteru poważnego. Zresztą rząd potrafi słumić wszelkie próby ekscesów na większą skalę.

Jeśli idzie o socjalistów, to ci również nie posiadają przywódców, którzy

zdołaliby porwać za sobą masy. Emigranci w Brnie nie mają bezpośredniego kontaktu z masami robotniczymi, a zresztą oddawna utracili wpływ. Niebezpieczeństwo komunistyczne narazie nie jest dla Austrii groźne, tem niemniej działalność komunistów wciąż daje się odczuwać, dzięki bezpośredniemu sąsiedztwu z Czechosłowacją, gdzie zyskują oni coraz większe wpływy i stąd idą właściwe dyrektywy na Austrię.

Trzęsienie ziemi w Indjach

Londyn, 9 czerwca.

(PAT) Z Muryaffarpur w Indjach donoszą, że dziś o godz. 5.34 nastąpiło trzęsienie ziemi. Pierwsze wstrząsy trwały 2 sekundy. Mieszkańcy ogarnięci paniką wybiegli na ulicę w białiznie. Jak się zdaje, trzęsienie ziemi nie wyrządziło większych szkód.

Miasto Muryaffarpur nawiedzone było trzęsieniem ziemi już parę razy przedtem. 2 lat temu trzęsienie ziemi wyrządziło im olbrzymie szkody zarówno materialne, jak i w ludziach.

Niemcy zmieniają nazwy polskich miejscowości

Dalsza akcja na Śląsku Opolskim

Berlin, 9 czerwca.

(at — Prasa polska w Niemczech ogłasza dalsze wypadki zmian nazw miejscowości na Śląsku Opolskim. Również i w tym wypadku zmienione zostały nazwy polskie na nazwy czysto niemieckie.

Tym razem zmienione zostały nazwy 8 miejscowości powiatu kozielskie-

go na Śląsku Niemieckim, a mianowicie Miedaryblachownia — Blechhammer, Landzmiern — Neudeich, Witosławice — Wiesenstein, Goszyce — Meisenbusch Trawnik — Gruenwiese o/s., Lichtnia — Lichtenforst, Ostroźnica — Schneidenburg, kol. Rorzonek (część miejscowości Ostrowice) — Teichen.

Krwawy strajk trędowatych

20 policjantów i 50 trędowatych odniosło rany

Londyn, 9 czerwca.

(PAT) Z Kairu donoszą, że na kolonji dla trędowatych w Abu Zabal, niedaleko Kairu, doszło do krwawej walki pomiędzy policją i trędowatymi.

Trędowaci rozpoczęli strajk jako protest przeciwko złemu rzekomemu ich

traktowaniu.

Policja, która chciała przywrócić spokój, zmuszona była użyć broni, gdyż została zaatakowana kamieniami.

20 policjantów i około 50 trędowatych odniosło rany.

Sabotażyści działają w Sowietach

Chcieli zdyskredytować jednego z kierowników ruchu stachanowskiego

Moskwa, 9 czerwca.

(Pat) — Ze Stalina donoszą: Sabotażyści ruchu stachanowskiego na kolei usiłowali zdyskredytować pioniera ruchu stachanowskiego w kolejnictwie, mianowicie Piotra Krywonosowa.

Zmusili go oni do prowadzenia ciężkiego pociągu towarowego przy pomocy lokomotywy, będącej w złym stanie, a w czasie biegu hamowali pociąg i do węgla dosypywali kawałki żelaza.

Tajemniczy podpalacz grasuje w N. Jorku

Energiczny pościg policji trwa

Nowy Jork, 9 czerwca.

(Pat) — 300 policjantów dokonywało wczoraj rewizji w północnej dzielnicy Nowego Jorku, poszukując podpalacza, który spowodował pożary w 8

kamienicach, w których 8 osób straciło życie, a 13 odniosło ciężkie poparzenia.

Pożary w dzielnicy Bronx były ostatnio tak częste, że trzeba było utworzyć osobny oddział straży ogniowej.

Strajk w fabryce Haeblera zlikwidowany

Łódź, 9 czerwca.

(gr.) Nocy ubiegłej około godziny 1-ej zlikwidowano strajk okupacyjny fabryki Haeblera przy ul. Dąbrowskiej 25, gdzie jak wiadomo, od 2-ch tygodni okupowało teren fabryczny 850 robotników.

Dziś rano przystąpili wszyscy robotnicy do pracy.

Krwawe zajście na ul. Kielma

Łódź, 9 czerwca.

(gr.) — Przy zbiegu ul. Dworskiej i Kielma liczni mieszkańcy sąsiednich domów byli świadkami krwawej masakry. Kilku mężczyzn w sposób bestialski znęcało się nad swą ofiarą, zadając jej ciosy nożami i toporkami.

Przybyły na miejsce lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża stwierdził u poturbowanego, którym okazał się 32-letni Michał Staniszewski (Marysińska 33) 11 ran głębokich kłatkii piersiowej i głowy. W stanie groźnym przewiózł go do szpitala w Radogoszczu.

Przeprowadzone na miejscu dochodzenie ujawniło, iż potwornego samosądu dokonało kilku mężczyzn, znanych Staniszewskiego na tle zemsty osobistej.

Jeszcze w nocy aresztowano kilku uczestników bójki.

Spadek bezrobocia w Anglii

Londyn, 9 czerwca.

(Pat) — Według urzędowej statystyki liczba bezrobotnych w Anglii na 2 czerwca wynosiła 1,705,000, to jest o 126.000 mniej niż dn. 27 kwietnia 1936 r. i 339.000 mniej niż 20 maja 1935 r.

17:1

Niezwykłe zwycięstwo Admiry

Dzisiejszy przeciwnik reprezentacji Polski Admira odniosła wspaniały sukces w Opawie zwyciężając znaną drużynę czechską DSV Troppan 17:1 (10:1).

Nowy numer (22)

KARUZELI

ukazał się w sprzedaży.

Treść:

PAT I PATACHON
— jako murarze.

PLUMPEK
— nowe ucieśne figle sympatycznego niedorajdy.

MERDEK
wdziera się do celi więziennej.

Szczyliwa podkowa Fonsia
— groteskowy film rysunkowy.

OSIOLEK-WESOŁEK
znajduje wielki skarb.

Zamach na Sulę
— fascynujący rozdział powieści „Wyspa cudów“.

Jasio w Brazylii
— dalszy ciąg przygód egzotycznego podróżnika.

Raid samolotowy
— nowa ciekawa gra towarzyska

Cena 10 gr. numeru

Szósty dzień procesu o zajęcia w Przytyku

Co zeznają dalsi świadkowie oskarżenia

Radom, 9 czerwca.

Rozprawa wczorajsza wznowiona została o godz. 8.30.

Jako pierwsza zeznaje Janina Korczakówna, córka przywódcy Str. Narodowego w Przytyku. Opowiada, że stała niedaleko kramów krawieckich. Słyszała trzy strzały, które oddał Kirszenzweig. Było to na rogu ulicy Warszawskiej i Rynku. Na ul. Warszawskiej byli niemal sami Żydzi. Chłopów było mało. Później Żydzi z kłonicami, pałkami i siekierami rzucili się na chłopów. Kubiak zbliżył się właśnie do tego miejsca, kiedy padł strzał i upadł.

Sędzia Plewako: — Czy wszyscy Żydzi byli uzbrowieni?

Św.: — Tak.

Sędzia Plewako: — A chłopci nie mieli w rękach?

Św.: — Nie.

Adw. Krueger: — A co policja wtedy robiła?

Św.: — Wtedy policji nie było.

Prok.: — Kiedy Kirszenzweig strzelał, czy świadek był do niego zwrócony twarzą?

Św.: — Tak.

Prok.: — Przedtem co było, nim Żydzi zaczęli bić chłopów? Czy chłopci nie bili przypadkiem Żydów?

Św.: — Nie widziałam.

Zeznania 11-letniego chłopca

Następnie zeznaje 11-letni chłopiec Ludwik Walczewski. Widział jak strzelał Kirszenzweig.

Przew.: — Czy świadek widział, kto rzucił kamieniami?

Św.: — Tak, Żydzi rzucali.

Przew.: — A chłopci nie rzucali?

Św.: — Nie.

Prok.: — A dlaczego Kirszenzweig strzelał? Może kto na niego napadł?

Św.: — Nie widziałem.

W tym momencie policja wprowadza na salę 14-letniego chłopca Stanisława Kornafela oraz Jana Wieśniaka, syna za bitego w czasie zajść. Kornafel został doprowadzony przez policję ponieważ nie zgłosił się na wezwanie do sądu.

Natomiast Wieśniak, jak już donosiliśmy, od kilku dni przebywa w areszcie ponieważ, w ub. tygodniu na ulicy zranił nożem w Przytyku jakiegoś Żyda.

Przewodniczący pyta Wieśniaka dla czego jest aresztowany.

Wieśniak: — O posadzenie.

Przew.: — A coż to za posadzenie?

Św.: — Ano, że Żyda pobilem.

Sąd zaprzysięga świadków, poczem Wieśniak zostaje wyprowadzony z sali i zeznaje Kornafel. Mówi on, że gdy zaczęła się bójka, znalazł na ulicy łuskę rewolweru i oddał ją kierownikowi szkoły Żabickiemu.

Przew.: — Kto rzucił kamienie, czy świadek widział?

Św.: — Żydzi.

Przew.: — A chłopci nie?

Św.: — Nie widziałem, ale jak Żydzi zaczęli to chłopci się nie dawali.

Adw. Kreuger: — Gdzie Żydzi byli, jak chłopci rzucali kamienie?

Św.: — Chowali się po piwnicach, ale chłopci rzucali dlatęgo, Żydzi zaczęli.

Następnie świadek opowiada, że spotkał się ze swym kolegą szkolnym Tyznerem. Pokazał mu łuskę a ten Tyzner powiedział, że to strzelał Frydman.

Adw. Szumański: — Czy świadek mówił o tem później z Tyznerem.

Św.: — Z innymi to w szkole mówiłem, ale z Tyznerem nie.

Adw. Szumański: — Dlaczego?

Św.: — Tyzner powiedział, że nie wolno mówić o rzeczach, o których nie trzeba, żeby wszyscy wiedzieli.

Adw. Szumański prosi o zaprotokółowanie tego zeznania in extenso.

Następnie przewodniczący wzywa świadka Włodzimierza Tyznera. Jest to również młody chłopiec w wieku 11 lat.

Świadek ten zeznaje bardzo opornie, albo nie chce mówić, albo też jest ogra-

niczony. Każdą jego odpowiedź trzeba z niego wybić siłą.

Opowiada, że jak przyszedł na rynek, chłopci biegli w stronę posterunku, a wtedy z domu wyszedł Frydman i strzelił.

Przewod.: — Czy kto upadł wtedy?

Św.: — Nie, on nie trafił i schował się.

Przewod.: — Czy świadek widział wtedy Kornafela?

Św.: — Pokazałem mu łuskę z rewolweru.

Przewod.: — I mówił mu, żeby on nie opowiadał o tem nikomu?

Widział kawałek... lufy

Świadek nie odpowiada. Nie można od niego wydobyć więcej żadnych zeznań, mimo, iż pytają go kolejno wszyscy członkowie trybunału.

Prok.: — Czy poznałeś Frydmana?

Św.: — Ja go odrazu poznałem, ale bałem się powiedzieć, żeby mnie Żydzi nie zabili.

Prok.: — A dlaczego strzelał do chłopca?

Św.: — A no, bo chłop gonił Żydówkę.

Przewodniczący pokazuje mu plan sytuacyjny Przytyka. Przy stole skupiają się wszyscy obrońcy wraz z chłopcem, który jednak błędzi się nad planem i nie może niczego wytłumaczyć, ponieważ plan widzi po raz pierwszy.

Adw. Lewin: — A widziałeś kiedy rewolwer?

Św.: — Nie, nigdy.

Adw. Lewin: — Więc skąd wiesz, że to co trzymał Frydman był rewolwer?

Św.: — Widziałem kawałek lufy.

Skąd padł strzał

Następnie zeznaje Jan Wieśniak. Opowiada, że siedzi z ojcem, kiedy padł strzał. Ojciec upadł przed domem Świeczki. Wszystko to stało się bardzo szybko, ponieważ oni niemal biegli.

Przew.: — A skąd padł strzał?

Św.: — Nie widziałem, słyszałem tylko, że strzał padł z góry.

Przew.: — A dlaczego to szliście szybko do domu?

Św.: — Bo powiedziano, że policja przyszła i trzeba uciekać.

Przew.: — A dlaczego to mieli się chłopci bać policji i uciekać przed nią?

Świadek nie odpowiada.

Adw. Szumański: — Przez ul. Warszawską szliście szybko?

Św.: — Nie, zwykłym krokiem.

Adw. Szumański zwraca uwagę, że to jest sprzeczne z zeznaniami świadka złożonymi w śledztwie. Przewodniczący stwierdza to.

Adw. Szumański: — A wtedy Żydów było dużo na ulicy?

Św.: — Pełno było, aż czarno od nich było.

Obrońca znów prosi o stwierdzenie sprzeczności, ponieważ świadek zeznał w dochodzeniu, że na ulicy wogóle nie było Żydów. Przewodniczący stwierdza sprzeczność.

Po przerwie zeznawał Mieczysław Gos. Był świadkiem incydentu przed posterunkiem policji a później widział jak Kirszenzweig strzelał. Nic więcej nie wie. Następny świadek Stanisław Drabik opowiada, że około 3 popoł. stał przed restauracją Pytlewskich w Przytyku. Obok niego stali Olszewski, Wlazło i Prus. Słyszał strzały i widział jak nieśli Wieśniaka.

Adw. Gajewicz: — Tu zaszła pomyłka. To jest świadek obrony. Świadek oskarżenia, również Władysław Drabik to inna osoba. Przewodniczący stwierdza pomyłkę, mimo to jednak postanawia przesłuchać tego świadka, z chwilą gdy stanął już przed sądem.

Adw. Lindeman zadaje świadkowi szereg pytań. Świadek twierdzi, że oskarżeni Olszewski, Wlazło i Prus zachowywali się spokojnie i nie brali udziału w żadnych ekscesach.

Prok.: — Czy świadek widział jak

rozbijali domy żydowskie?

Św.: — Widziałem, ale to robili nieznanymi ludziami. Ci którzy stali ze mną, zachowywali się spokojnie.

Zeznania świadka Posłusznego

Następnie zeznaje Antoni Posłuszny. Pomagał Sułkowskiemu rozproszyć tłum, który zebrał się przed posterunkiem policji. Widział później jak młodzieńcy Żydowskie zaczęli kręcić się między chłopami. Jeden z nich, Frydman, trzymał rękę w kieszeni i widać było kolbę rewolweru. Po kilku minutach usłyszał strzały.

— Pytałem się, co to jest — mówi — chociaż już przed kilku tygodniami dowiedziałem się, że Żydzi mają broń. Jakiś rzeźnik Żydowski mówił mi, że Żydzi dostali 500 rewolwerów.

Prok.: — Czy pan mówił komu, że Frydman ma rewolwer?

Św.: — Mówiłem jednemu z posterunkowych, ale ten policjant trząsał się ze strachu i krzyknął na mnie: „Proszę odejść, bo ja teraz nie mam głowy”.

Prok.: — A osobę która strzelała, widział pan?

Św.: — Nie.

Sędzia Plewako: — Czy świadek uwierzył temu opowiadaniu o 500 rewolwerach?

Św.: — Tak, on mnie opowiadał, że na samoobronę Żydzi otrzymali 500 rewolwerów ze starostwa.

Na sali śmiech. Śmieją się też sędziowie.

Św.: — No, ja właściwie nie wiem kto te rewolwery wydał, czy pan starosta, czy pan wicestarosta, ale on mi opowiadał, że Żydzi teraz się niczego nie boją, bo Przytyk zrobił się „kriepość” (krepość po rosyjsku „twierdza”).

Przew.: — A świadek co na to odpowiedział?

Św.: — Ja powiedziałem, że my też mamy broń.

Przew.: — A czy dużo tej broni mieliście?

Św.: — Nie, — nasza broń to wogóle jest niezdatna do użytku.

Przew.: — Więc tak straszycie się wzajemnie? (Na sali śmiech) I świadek uważa to za żart czy poważnie.

Św.: — Poważnie.

Adw. Lindeman: — W jakiej szarży świadek był w wojsku?

Św.: — Byłem sierżantem, ale zostałem zdegradowany za wódkę.

Adw. Margolis zadaje świadkowi pytania, chcąc ustalić kiedy świadek zauważył broń u Frydmana. Oskarżony odpowiada arogancko i przewodniczący przywołuje go do porządku zaznaczając że następnym razem zostanie ukarany.

„Zbierali informacje o gen. Rydzu-Smigłym”

Prok.: — Skąd padł strzał?

Św.: — Od rynku do kościoła. Strzelali tylko Żydzi. Wogóle ostatnio Żydzi robili duży ruch. Kręcili się koło mnie i zbierali informacje o gen. Rydzu-Smigłym.

Przew.: — Proszę nazwiska tego na salę sądową nie wprowadzać.

Prok.: — Jaki rewolwer mógł mieć Frydman?

Św.: — Sądze, że to był nagan.

Prok.: — A skąd świadek zna się tak dobrze na broni?

Św.: — Jakiś? Byłem w służbie kilka lat jako sanitariusz pomocniczy.

Krótko zeznaje Józef Potemski. Opowiada, że duża grupa Żydów z Frydmanem na czele, uzbrojona, ukazała się na ulicy, świadek przestraszył się tak, że — jak mówi — „dał deba”. Mimo to zdołał podbiec do niego i przebić rękę. Strzałów nie słyszał.

Niezwykłe poruszenie wywołują zeznania Zofii Sikorskiej. Opowiada ona, że na jarmarku była chmara Żydów i jak się zaczęła strzelanina, ona wraz z mężem, zaczęła pakować towar na wóz i w drogę. Wóz został obrzucony kamieniami.

mi. Wśród rzucających poznała Bandę.

Przed stołem staje następny świadek Marjanna Sobstel. Rozpoczyna ona swe zeznania oświadczeniem:

— Ja za Strzałkowskim nic nie wiem.

Przew.: — Tu świadek nie ma mówić ani za Strzałkowskim, ani przeciwko Strzałkowskiemu, tylko prawdę, co widział.

Św.: — Kamienie Żydzi rzucali, że okna leciały.

Następny świadek, Stanisław Musiałek opowiada, że wracał od dentysty i widział Łęgę z rewolwerem w ręku, jak biegł do miasta. Co było dalej — nie wie.

Prok.: — Czy biegł sam, czy też kilku biegło?

Św.: — Kilku.

Prok.: — A co mieli w rękach?

Św.: — Kije i młotki.

Adw. Margolis: — Czy świadek nie miał jakiegoś zajścia z Żydami?

Świadek miesza się na chwilę, potem odpowiada: — Oskarżyli mnie, że rzuciłem jakiegoś Żyda do stawu, ale sprawy nie było.

Skolei zeznaje Lejbuś Rakocz. Mówi on, że krytycznego dnia kupował w Przytyku zboże i naładował kilkanaście worków na wóz. W trakcie, gdy wóz już był naładowany, usłyszał jakąś awanturę. Podbiegł do niego znajomy i powiedział, że chłopci atakują policję i że jest wielkie niebezpieczeństwo.

— Przestraszyłem się i uciekłem na górę tego domu, przy którym stał wóz. Z góry widziałem przez okno Zarychtę, jak rzucił ze siebie kapotę, złapał orczyk i zaczął robić niewymowny gwałt i krzyk. W pierwszej chwili nie rozumiałem, co krzyczał, później widziałem, jak Prasek z pałką w ręku, na czele wielkiej gromady ludzi biegł z krzykiem do miasta.

Przewodniczący zapytuje, który to jest.

Św.: — O ten, proszę sądu (wskazuje). Ja go dobrze znam. Nigdy nie uwierzyłbym, aby taki człowiek mógł wziąć na kogoś pałkę. (Zauważyć należy, że Prasek jest starszym mężczyzną).

Prok.: — Czy zniszczono wam wóz ze zbożem?

Św.: — Gdy wieczorem wyszedłem po awanturze z domu, wóz był przewrócony, część worków pkrąjana nożami, zboże rozsypane po ziemi, a poza tem brak było kilku worków, zawierających 5 metrów zboża.

Adw. Stypułkowski: — A może było brak zboża, które rozsypano po ziemi?

Św.: — Nie, kilka worków zrabowano.

Adw.: — Czy Zarychta bił kogoś tym orczykiem?

Trzy delegacje u starosty

Św.: — Tego nie widziałem. Słyszałem tylko, jak wołał: „Chodźmy bić wszystkich”.

Adw.: — Ale nie mówił, żeby Żydów bić?

Św.: — Bo kogo mieli bić? Przecież chyba nie swych braci?

Następny świadek, Szmaja Szmedra opowiada:

— O 10 rano przyszedł do mego sklepu Kowalczyk i widząc, że jest kilku kupujących chrześcijan, zaczął im grozić, by natychmiast wyszli, bo się rozpawli z nimi. Zwróciłem się do policji, by go wylegitymowano, bo on już tak dawno wyrzucał mi ludzi ze sklepu. O 3-iej usłyszałem krzyk na ulicy. Wychodzę i widzę Zarychtę i Kowalczyka. W tym momencie Kowalczyk zaczął rzucać kamienie, tłukać mi okna. Ja, proszę sądu, domyśliłem się, że będzie jakieś awantury. Byłem 3 razy w delegacji u starosty, bałem się o życie i prosiłem o ochronę. Mam prawo — jestem obywatelem polskim.

Adw. Niedźwiedzki: — Ale przed tym dniem to było przecież w Przytyku spokojnie?

Dalszy ciąg na str. 3-ej.

Szósty dzień procesu o zajściach w Przytyku

(DOKONCZENIE)

Sw.: — To był taki spokój, że co noc komu innemu wybijano okna i bito ludzi. Jestem radny gminy i zgłosiłem wniosek, żeby się zeszli przedstawiciele ludności polskiej i żydowskiej, ażeby narazicie zgoda była w mieście. Ale to endecki nato nie pozwolili.

Przew.: — A co było później tego krytycznego dnia?

Sw.: — Ja nie wiem, gdy się zrobiło gorąco, schowałem się do piwnicy.

Adw. Niedźwiedzki: — Czy świadek słyszał strzały?

Sw.: — Nie, w piwnicy nic nie było słychać.

Afak tłumy

Świadek Szymon Wolman również widział rewolwery w rękach Olszewskiego i Pytlewskiego. Było to w czasie, kiedy aresztowano Strzałkowskiego. Gdy tłum cofnął się z posterunku policyjnego, oskarżony Kacperski zaczął wołać: „Bić żydów, póki nie przyjedzie policja z Radomia”. Wtedy właśnie Olszewski i Pytlewski wyjęli rewolwery z kieszeni i na czele wielkiej gromady ludzi rzucili się w kierunku ul. Warszawskiej. Przed mieszkaniem Bojma grupa ta zatrzymała się i Olszewski zawołał: „Tu te cholery żydy się schowały”. Jakimś narzędziem podważyli drzwi i wpadli do mieszkania Bojma. Co było dalej, nie wiem.

Frajda Lipszyc twierdzi, że słyszała jak Olszewski i Pytlewski stali na czele tłumy i wołali: „Wyrzucić i podpalić wszystkich żydów”. Po tych słowach tłum zaczął walić kamieniami w okna.

Adw. Biedrzycki: — A skąd brali te kamienie? Przecież ulice są brukowane i kamienie tak sobie nie leżą wolno na ulicy?

Przew.: — Chyba ta okoliczność nie może być kwestionowana. Świadkowie zeznali tu dostatecznie, że w niektórych mieszkaniach znaleziono później powyżej 60-ciu kamieni w każdym.

Zeznania świadka Rakocza uzupełnia świadek Borensztajn, który przecho-

dził ulicą w tym momencie, gdy Rakocz chował się do domu, i widział, jak Zarychta wraz z innymi przewrócił wóz ze zbożem, poczem kralali worki. Wśród tej grupy najczynniejszymi byli Kowalczyk i Tkaczyk.

Następnie zeznaje Ruchla Milsztajn. Jest to właścicielka piwiarni w Przytyku. Gdy usłyszała, że chłopcy zaatakowali policję, zamknęła piwiarnię. W chwili zamykania drzwi ktoś rzucił kamieniem w okno i rozbił szybę. Myślała, że na tem się skończy, gdy tymczasem usłyszała, że

TŁUM WYWAŻA DRZWI. Uciekła więc do sąsiedniego pokoju. Tłum wygniół drzwi, wpadł do piwiarni i porozbijał wszystko.

Przew.: — Czy świadek poznaje kogokolwiek z tego tłumy?

Sw.: — Tak: Wlazle, Olszewskiego i Pytlewskiego.

Przew.: — Czy ktoś z tłumy wołał coś przytem?

Sw.: — Tak, Pytlewski wołał: „Zabić ją, podpalić. Poco nam żydowska piwiarnia”. Za co?

(W tem miejscu świadek zaczyna płakać). Za co oni chcieli mnie zabić? Przecież urodziłam się i wychowałam tak samo jak oni w Przytyku.

Adw. Lewin: — Czy w czasie, gdy tłum wtargnął do mieszkania, coś zgineło pani?

Sw.: — Tak. Z piwiarni wdarli się do następnego pokoju i zrabowali całą wyprawę mojej córki, która miała jechać do Palestyny.

Potwierdza te zeznania Herszek Fiszkowski, który był w piwiarni w momencie, gdy tłum wdarł się do wnętrza. Uciekł za właścicielką do mieszkania i słyszał, jak wyrwano drzwi, a przez oszklone drzwi drugiego pokoju widział Wlazle i Pytlewskiego na czele tłumy, który rozbijał i demolował urządzenie.

Zeznaje w dalszym ciągu Chaja Helman. Opowiada, że na wieść o ataku na policję, zamknęła sklep, ale zaciękwiona stanęła w półprzymkniętych drzwiach. Widziała żyda, którego prowadzono pod rękę. W pewnym momencie podbiegł do niej Pytlewski i uderzył ją dwa razy w pierś. Chciał wedrzeć się do sklepu, wte-

dy ona zatrzasnęła drzwi.

Jeszcze dziś ma zamęt w głowie

Adw. Biedrzycki: — Czy pani dom znajduje się niedaleko domu Leski?

Sw.: — Tak. Jest to siódmy dom.

Adw. Biedrzycki: — A strzały pani słyszała?

Sw.: — Nie, ponieważ schroniłam się do mieszkania, a mieszkanie wychodzi na drugą ulicę.

Jako ostatni zeznaje wreszcie Mszczek Bojm. Do jego to mieszkania właśnie wdarli się chłopcy i uderzyli go cieżką w głowę, tak, że stracił przytomność.

Przew.: — Czy świadek wie, kto go bił?

Sw.: — Nie wiem. Nie poznałem nikogo.

Adw. Lewin: — A jakie były skutki tego pobicia?

Sw.: — Leczyłem się przez kilka dni w szpitalu. Jeszcze dziś czuję zamęt w głowie.

Zuchwałe włamanie w biały dzień

dokonywane są przez złodziei-sezonowców, którzy polują na mieszkania rodzin, przebywających na letniskach

Lódź, 9 czerwca

(gr) — Zaledwie pierwsze wozy letników wyruszyły z naszego miasta, a już złodzieje, którzy z utęsknieniem czekali na sezon, przystąpili do „pracy”. Wczoraj donosiliśmy o nieudanym wprawdzie, lecz zuchwałym włamaniu

do mieszkania Korngoldów przy ulicy Piotrkowskiej 79.

Włamanie zostało w porę spostrzeżone przez jednego z lokatorów tego domu, który wiedział, że sąsiedzi wyjechali, a na drzwiach wejściowych klódki nie znalazł. Lokator wszczął alarm.

Po wejściu do mieszkania okazało się, że dwóch osobników najspokojniej pakowało odzież i srebro Korngoldów. Worki złodzieje porzucili, zamierzając zbiec.

Dzięki energii przybyłych, złodzieje zostali ujęci i odprowadzeni do komisarjatu.

Wczoraj złożono nowy meldunek o usiłowaniu okradzenia lokatora domu przy ul. Zachodniej 57, który wraz z rodziną wyjechał na letnisko. I tym razem złodzieje dostali się do mieszkania w biały dzień. Prace wstępne były już gotowe. Drzwi zostały wylamane i, gdy zamierzali wejść do mieszkania Borensztajnow, nadszedł zupełnie przypadkowo jakiś mężczyzna, który na widok złodziei począł wzywać pomocy.

Włamywacze, zdając sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa, zbiegli na ulicę i skryli się do domu przy ul. Zachodniej. Dokładne poszukiwania nie dały rezultatu.

Myjąc okno wypadła z 2-go piętra

Lódź, 9 czerwca

(gr) — Wczoraj miał miejsce w domu przy ul. Masarskiej 14 nieszczęśliwy wypadek.

Kiedy służąca, 24-letnia Bajla Grynszpanówna zajęta była myciem okien, nagle wychyliła się zbyt wysoko i, tracąc równowagę wypadła na bruk uliczny z okna II-go piętra.

Do ranej wezwano pogotowie Czerwonego Krzyża. Dyżurny lekarz stwierdził złamanie lewego uda i ogólne obrażenia ciałne i w stanie dość poważnym przewiózł służącą do szpitala im. Prez. Mościckiego.

Czy będzie strajk w gazowni miejskiej?

(k) — W gazowni miejskiej odbyła się wczoraj konferencja, na której dyrekcja gazowni udzieliła przedstawicielom związków zawodowych odpowiedzi na postulaty pracownicze i wyjaśniła swą decyzję.

Zakomunikowano, że po przepracowaniu 10 lat robotnikom udzielane będą 3 tygodniowe urlopy, zaś po 20 latach 4 tygodniowe. Lata pracy liczyć się będą od chwili otrzymania przez danego pracownika etatu, a nie od chwili rozpoczęcia przez niego pracy w gazowni.

Warunki te przedstawiciele związków odrzucili. Dziś o godz. 6-ej wieczorem odbędzie się posiedzenie międzyzwiązkowej komisji oraz wyłonionej już komisji strajkowej, celem powzięcia od powiechnych uchwał i naradzenia się nad dalszą akcją.

Oświetlenie Chojen, Widzewa i Karolewa

Wadliwe oświetlenie ogrodu Sienkiewicza jest powodem ciągłych awantur

Lódź, 9 czerwca

(v) Donosiliśmy przed kilku dniami o skargach mieszkańców okolic parku Sienkiewicza na fatalne warunki bezpieczeństwa przechodniów oraz siedlisko mętów w parku Sienkiewicza.

Ze źródeł miarodajnych informują nas, że nad bezpieczeństwem w parku Sienkiewicza, poza służbą miejską, czywa codziennie od godz. 16-ej do 23-ej stały posterunek P. P., a gromadzenie się niepożądanego elementu w parku i ich niestosowne zachowanie jest przyczyną niedostatecznego oświetlenia ogrodu.

Stan ten jednak ulegnie zmianie, albowiem jeszcze w roku bieżącym Zarząd Miejski przystąpi do zmiany ist-

niejących lamp na nowe, niższe, tego typu, jakie widnieją na skwerze przy Placu Dąbrowskiego oraz ustawione zostały w parku im. Poniatowskiego.

Dotychczasowe bowiem lampy, umieszczone na słupach zbyt wysokich, oświetlają jedynie korony drzew, a nie ławki i aleje, jak być powinno.

Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach rozpoczną się prace nad instalacją lamp ulicznych w dzielnicy Chojen, Widzewa i Karolewa.

Oświetlone zostaną te ulice, które dotychczas nie posiadały żadnego oświetlenia.

Zainstalowanych zostanie ogółem około 200 lamp o mocy 100 watt każda.

Okupacja fabryki Ejtingona trwa

Robotnicy odrzucili propozycję firmy

Lódź, 9 czerwca.

(k) — Wczoraj odbyła się w inspekcji pracy konferencja w sprawie zlikwidowania zatargu w przedsiębiorstwie Ejtingona (Radwańska 30), gdzie od kilku dni trwa strajk okupacyjny 700 robotników.

Robotnicy domagają się podwyższenia płac wogóle w związku ze zwiększeniem ilości wrzecion oraz wprowadzenia stawek akordowych dla pomagaczek.

Na konferencji wczorajszej, w której udział wzięli przedstawiciele związku klasowego i firmy, pierwszy postulat robotniczy został odrzucony przez firmę, która powołała się na treść protokołu likwidacyjnego, podpisanego w Warszawie. Drugi postulat, dotyczący płac akordowych, firma uwzględniła.

Po konferencji przedstawiciele robotników udali się na teren fabryki, aby

zakomunikować strajkującym warunki, proponowane przez firmę. Propozycja ta została jednak odrzucona, wobec czego strajk trwa w dalszym ciągu.

(v) W dniu wczorajszym zastrajkowali robotnicy, zatrudnieni w prywatnym przedsiębiorstwie brukarskim „Pilon”, właściciele inż. inż. Wyszkowski i Tworek. Zatargiem objętych zostało 100 robotników, którzy porzucili pracę wskutek zmniejszenia im stawek płac za angielskie soboty. Robotnicy zatrudnieni byli w dniu 19 maja, przyczem stawka za pierwszą sobotę była normalna, poczem właściciele biura zmienili warunki płacy, co stało się powodem wybuchu strajku. Delegacja strajkujących udała się do Inspektoratu z prośbą o interwencję.

CZYŚ

złożył dar na do-
zbrojenie Armii
do dyspozycji Gen.
Rydzka Smiętego



Poradnik astrologiczny

9 CZERWIEC 1936 ROK.

Ranek dzisiejszy sprzyja studjom, sportom, turystyce i sztuce. Koło godz. 10-ej z powodzeniem możemy rozpocząć procesy i ubiegać się o posady, mające związek z techniką i dziennikarstwem. Od godz. 11-ej do godz. 13-ej działają niepomyślnie wpływy dla górnictwa i hutnictwa. O tej porze nie należy załatwiać interesów pieniężnych. Godz. 14-ta nadaje się do kupna i sprzedaży ziemi i rzeczy pochodzących z ziemi, jak np. nafty, metali i t. p. Między godz. 15-tą a godz. 17-tą narażeni jesteśmy na przykrości i nieporozumienia z przełożonymi. O tej porze działają także ujemne wpływy dla stanu zdrowia, szczególnie na dzieci podatne na zaziębienia należy bardzo uważać. Następny okres nadaje się do nawiązywania stosunków z artystami i bankierami. Wieczór nadaje się do zaprowadzania zmian i przyniesie niezwykłe idee i pomysły. Począwszy od godz. 22-ej nastąpi pogarsza i należy zaniechać wszystkiego co jest konieczne i co można załatwić w dniu jutrzejszym.

Dziecko dziś urodzone — wesołe, mądre, dąży do zdobycia sławy, posiada zdolności literackie, zazdrosne, uparte.

TRZY KOBIETY ZAMORDOWAŁY ROBOTNIKA

Straszna zbrodnia w domu przy ul. Dąbrowskiej 67.—Brzytwa poderżnęła gardło kochankowi.—W oparach alkoholu

Sensacyjny proces rozpoczął się dziś w Sądzie Okręgowym

Lódź, 9 czerwca.

(k) — Przed sądem okręgowym rozpoczął się dziś rano sensacyjny proces przeciwko trzem kobietom, które w bestjański sposób zamordowały człowieka i poćwiartowane zwłoki porzuciły w różnych punktach miasta.

W dniu 27 grudnia ze stawu fabrycznego przy ul. Emilji wylowiono kadłub ludzki bez głowy, rąk i nóg. Stwierdzono, że zabitym był młody mężczyzna, średniego wzrostu i że śmierć jego nastąpiła najpewniej od poderżnięcia gardła.

Biegły sądowy ustalił następnie, że najpierw po mistrzowsku odcięta została głowa, potem również z całą precyzją ręce. Nogi oderżnięte zostały tym samym nożem, przyczem krającemu drżały ręce.

Władze stanęły wobec ponurej zagadki kryminalnej, gdyż nie można było ustalić ani nazwiska zamordowanego w tak bestjański sposób, ani tła zbrodni, ani też nazwisk sprawców.

Wersja, że zamordowanym jest jeden z bandytów, którzy dokonali w tym

czasie napadu rabunkowego na mieszkanie Ratajczaka w Pabjanicach, upadła, gdyż władze były w posiadaniu materiału, zadającego kłam tej hipotezie.

Mijały dni, a ponura zbrodnia była w dalszym ciągu zagadką. Przesłuchani przez wydział śledczy sfozerzy i doróżkarze nie potrafili wnieść żadnych nowych szczegółów: żaden z nich nie widział makabrycznego ładunku w stronę stawu przy ul. Emilji.

Dopiero 3-go stycznia do wydziału śledczego zgłosiła się Janina Kubik i podała, że od dwóch tygodni nie widziała swego kuzyna, Stanisława Kubika, wyrażając przypuszczenie, że to on właśnie został zabity. Koledzy Kubika, który był robotnikiem Widzewskiej Manufaktury, wezwani do wydziału śledczego oświadczyli, że strzępy marynarki i spodni, jakie znaleziono przy kadłubie i jakie zostały im okazane sa-

szczątkami garderoby Stanisława Kubika.

Od tej chwili dochodzenie potoczyło się szybko. Ustalono, że Kubik był częstym gościem w mieszkaniu Bielczyków przy ul. Dąbrowskiej 67, gdzie go widziano w ostatnich dniach przed zagnięciem.

Wobec tego władze poddały obserwacji całą rodzinę Bielczyków — 49-letnią Annę Bielczykową, córkę jej, 27-letnią Zofję, syna, 17-letniego Stanisława oraz sublokatorkę Bielczyków — 25-letnią Annę Jabłonkę. Zofja Bielczyk utrzymywała z Kubikiem bliskie stosunki.

Jak ustalono, Kubik już dnia 21 grudnia przybył do mieszkania Bielczyków, pijany zupełnie i awanturował się tak gwałtownie, że trzeba mu było dać wódkę, żeby się uspokoił. Noc tę Kubik spędził w mieszkaniu Bielczyków, śpiąc

w jednym łóżku z Zofją Bielczyk.

Nazajutrz rano wyszedł na miasto, odgrając się, że kogoś zabije, wrócił jednak po krótkim czasie z tasakiem w ręce i zażądał wódki. Obecne w mieszkaniu wszystkie trzy kobiety posadziły go na łóżku obok kładącego się do snu brata.

I wówczas stara Bielczykowa powzięła myśl zabicia awanturnika, który stale domagał się od niej pieniędzy na wódkę i podała córce swej brzytwę. Zofja Bielczyk przyskoczyła do łóżka, a Jabłonka, która spała na jednym łóżku z bratem Bielczyków, chwyciła Kubika za głowę i przyciągnęła do siebie. Stara Bielczykowa przytrzymała Kubika za nogi. Zofja Bielczyk silnym cięciem

PODERŻNĘŁA GARDŁO MĘŻCZYŹNIE który po kilku chwilach skonał.

Po dokonaniu krwawej zbrodni wszyscy położyli się spać. Trup przeleżał na łóżku całą noc. Nazajutrz kobiety postanowiły usunąć zwłoki z mieszkania i zdecydowały, a by ciało wynieść „po kawałku”. Najpierw odcięto głowę, potem ręce, a następnie nogi. Kobiety krajały i łamały kości w stawach. Po dwóch godzinach uporały się z tą straszną pracą.

Trzy paczki wyniosły na miasto i powrzucały je do kloak w okolicach Małego Rynku — czwartą wrzuciły do ustępu na posesji przy ul. Dąbrowskiej 40. Tułów jako największą i najcięższą paczkę usunęli dopiero w nocy i wrzucili do stawu. Paczka, wbrew przewidywaniom nie utonęła, lecz zatrzymała się na kruchej powłoce lodu, skąd została wydobyta przez synka miejscowego robotnika.

Dziś wszystkie trzy kobiety zasiadły na ławie oskarżonych. Zofja Bielczyk odpowiada za dokonanie zabójstwa, matka jej i Jabłonka oskarżone są o udzielenie pomocy w zabójstwie, nieletni Bielczyk odpowiada za to, że nie okazał pomocy człowiekowi w chwili, gdy widział, że go mordują.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes Illnicz. Oskarżenie wnosi prokurator Komorowski. Rolę obrońcy wziął na siebie adw. Lilker.

Proces wywołał olbrzymie zainteresowanie w mieście.

Notatnik miejski

Brygada polityczna już od dłuższego czasu zwróciła uwagę na ożywioną działalność ujawnioną przez komunistów na terenie fabryki Karola Eiserta przy ul. Żwirki 19. Wczoraj jacejka komunistyczna została ostatecznie zlikwidowana. Aresztowano: Władysława Krysiaka, Kazimierza Konopa, Józefa Józwiaka, Władysława Łączyńskiego i Jana Misztala.

12 czerwca r. b. odbędzie się w Warszawie zjazd dyrektorów wojewódzkich biur Funduszu Pracy dla omówienia aktualnych zagadnień. Poruszone będą m. in. sprawy: zatrudnienia bezrobotnych, pośrednictwa pracy, organizacji pomocy bezrobotnym przez komitety Funduszu Pracy, zatrudnienia młodzieży itd. Z Łodzi jeździł dyr. Jagiełło.

Na walnym zgromadzeniu delegatów rady okręgowej unj. zw. zaw. pracowników umysłowych w Łodzi postanowiono domagać się m. in. ustawy o układach zbiorowych pracy, ustawy o przymusowym rozjemstwie zbiorowych zażądań pracy, wprowadzenie izb pracy opartych na zasadach samorządu itd.

Tymczasowy prez. m. Łodzi p. inż. Głazek ma w najbliższym czasie objąć stanowisko dyrektora Wileńskiej Kolei na miejsce zmarłego niedawno prezesa Falkowskiego. Nominacja ta podpisana zostanie w ciągu najbliższych dni. Obowiązki tymcz. prezydenta m. Łodzi przejmie wiceprezydent Godlewski.

Surowe kary na awanturników

Echa bójkki w Sądzie Okręgowym

Lódź, 9 czerwca.

(v) Władze administracyjne w trosce o zachowanie ładu i bezpieczeństwa na ulicach miasta, stosują obecnie surowy wymiar kary na wszelkiego rodzaju awanturników ulicznych, zaczepiających przechodniów, bądź wywołujących między sobą bójkki i awantury.

Obecnie każdy przechodzień winny zakłócenia spokoju publicznego, kierowany zostaje do sądu starościńskiego, który wymierza wysoką karę.

Wczorajsze rozprawy sądu starościńskiego poświęcone były tego rodzaju awanturom ulicznym.

M. innemi skazany został Herman Borenstein, zam. przy Narutowicza 24, za wywołanie awantury w Sądzie Okręgowym na 10 zł. grzywny. Oskarżony złożył od powyższego wymiaru kary od-

wołanie i w rezultacie sąd starościński podwyższył grzywnę do 30 zł. z zamianą na 6 dni aresztu w razie nieściągalności, biorąc pod uwagę, że terenem zakłócenia spokoju był Sąd Okręgowy, że w wyniku awantury doszło do bójkki.

Banasiak Franciszek, zam. przy ul. Piotrkowskiej 253 za bójkę na ulicy ukarany został grzywną w wysokości 10 zł. Szymon Wyszogrodzki, zam. przy ul. Nowomiejskiej Nr. 4 za uderzenie pięścią w ucho przechodnia, skazany został na 50 zł. grzywny z zamianą na 10 dni aresztu. Lesman Jakób (Główna 61) za kłótnię i bójkę na 20 zł. grzywny z zamianą na 4 dni aresztu i wreszcie Mosek Jakubowicz (Piłsudskiego 55) za kłótnię na ulicy i wywołanie zbiegowiska, skazany został na 5 zł. grzywny.

Rehabilitacja inż. Z. Żygałowskiego

którego sąd starościński skazał za bezprawne używanie tytułu naukowego

Lódź, 9 czerwca

(gr) — Referat karny Starostwa Grodzkiego rozpatrywał w swoim czasie ciekawą sprawę, w której w charakterze oskarżonego odpowiadał p. Mikolaj Żygałowski, zamieszkały przy ulicy Fabrycznej 2.

P. Żygałowskiemu zarzucano, że podaje się stale za inżyniera mimo, iż do używania tego tytułu nie miał najmniejszych praw.

Sąd starościński skazał p. Żygałowskiego na 100 złotych grzywny, z za-

mianą na tydzień aresztu, za bezprawne używanie tytułu naukowego.

Skazany padł jednak ofiarą nieporozumienia. Sąd nie zbadał zapewne należycie dowodów, lecz oparł swój wyrok na zeznaniach osób, które ze względów konkurencyjnych przyczyniły się do przykrej dla inż. Żygałowskiego rozprawy.

W dniu wczorajszym sąd okręgowy rozpatrywał odwołanie skazanego i, po zbadaniu dokumentów i świadków, całkowicie inż. Żygałowskiego uniewinnił.

CAPITOL

Dziś premjera!

Porywające arcydzieło z cyklu filmów niesamowitych o frapującej i emocjonującej treści.

„Doktór X”

Reżyserja twórcy filmu „Kapitan Blood” — Michała Curtiza.

W rolach głównych: LIONEL ATWILL, FAY WRAY.

NADPROGRAM wspinały dodatek muzyczny oraz kronika P. A. T.

Balkon

54

grosze

Rewelacyjna
zniżka
cen!

I miejsce 1⁰⁹

II miejsce

85

groszy

PRAWO DO SZCZĘŚCIA

zyskuje nabywca losu z

Kolektury Nr. 100

więc

PRZYJDŹ
WYBIERZ swój los i
ZWYCIEZ w walce o byt.

LOSY DO I-szej KLASY

poleca

Kolektura Nr. 100, Oddział w Łodzi

Andrzeja 2 „Promień”.

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

274

Pragnę tylko, byś wystawiła swoją miłość na ogniową próbę... Jeżeli po przyjeździe powiesz mi tak samo, że kochasz tego człowieka, który nie potrafi zapewnić ci nawet względnego dostatku, a przy którym nieraz przyjdzie przymierać głodem, wtedy powiem: trudno, kochasz go... I wtedy postaram się znaleźć wspólnie jakieś możliwe wyjście: dla ciebie, dla mnie i dla... niego, dla Jana Rogosza... Czekaj, Elżbietko, nie dawaj mi jeszcze odpowiedzi, nie żądam wcale, byś mi ją dała natychmiast. Zaczekam dzień, dwa...

To było jej na ręce, że dał jej dwa dni do namysłu.

Nie dlatego bynajmniej, że jego propozycja była taka kusząca i warta była rozważenia, ale z tej przyczyny, iż zyskiwała czas do załatwienia owej sprawy z listem.

I miała przytem pewność, że narazie, póki nie da decydującej odpowiedzi, nie grozi jej ze strony Hugona żadne niebezpieczeństwo. Odetchnęła z ulgą, opuścił ją wreszcie paniczny lęk.

Po krótkim milczeniu odpowiedziała: — Dobrze, zastanowię się nad tem, coś mówił, i jutro, pojutrze dam ci odpowiedź...

Hugon zatarł ręce i, nie ukrywając za dowolenia, zawołał:

— Jestem głęboko przekonany, że tym razem dojdziemy do porozumienia.

Powiedział to tak impulsywnie i szczerze, że Elżbieta pozbyła się ostatecznie resztki obawy. Nie, Hugon nie zrobi jej nic złego, póki nie otrzyma od niej odpowiedzi, to nie jest podstęp z jego strony.

Posiedzieli jeszcze kilka minut w gabinecie, nie odrywając się do siebie ani sówem, poczem poszli spać — każde do swej sypialni.

Nazajutrz Werner wstał wcześniej, jak zwykle, i udał się do fabryki Cztery razy telefonował, chcąc się upewnić, czy Elżbieta jest w domu.

Bał się, że nie dotrzyma ona umowy i pojedzie do Przylesia, by wyznać Rogoszowi prawdę.

Ale ona nigdzie nie wychodziła. Obiad zjedli razem, przesiedziawszy przy stole w ciężkim nastroju.

Hugonowi, gdy w pewnym momencie rzucił okiem na żonę, zajądającą kompot z ananasów, przyszło na myśl, że mógłby teraz, korzystając z jej nieuwagi wyspać do talerzyka proszek „dutroi”.

I pozbyłby się radykalnie kopotu... Mógłby tak zrobić i zrobiłby napewno, gdyby nie Aljosza, który mu wszyszt ko popsuł.

Bo jeżeli doktor Albot, stwierdziwszy kradzież pierścionka, będzie szukał, — co jest zupełnie normalne — czy złodziej nie zabrał mu jeszcze czegoś i gdy w trakcie tych poszukiwań przekona się, że zmniejszył mu się zapas czerwonego

proszku, wtedy podejrzenie jego może łatwo się zwrócić przeciwko niemu, Wernerowi...

No, a przy tem wszystkim — szaleństwo Elżbiety, to już namacalny niemal dowód. Dlatego tylko postanowił Werner zrezygnować narazie z wypróbowania „dutroi”, dlatego starał się zyskać na czasie i załatwić sprawę polubownie. Za kilka dni pójdzie z wizytą do doktora Albot i wybada sytuację.

Po obiedzie Elżbieta udała się do swego buduaru, zamknęła się w nim na klucz i nie pokazała się przez godzinę.

Hugon zaglądał kilka razy przez dziurkę od klucza, stwierdzając za każdym razem, że małżonka śpi. Po godzinie przyszła do jego gabinetu i oświadczyła, że idzie do kina.

— Do kina? — zdziwił się — Sama?

— Jeśli chcesz, możesz iść ze mną...

— Muszę zostać w domu, bo czekam na kogoś...

— Więc muszę iść sama... — uśmiechnęła się blade.

Przyjrząwszy się jego twarzy, dodała pośpiesznie:

— Nie bój się, nie pojedę do Przylesia.. Lojalnie dotrzymam naszej umowy.

— Ani przez chwilę nie wątpiłem...

— Rozumiem, bo nie masz powodu. Więc — dowiedzenia...

— Zaczekaj.. — zatrzymał ją. — Pojedziesz maszyną?...

— Nie, przejdę się, bo ładna pogoda... — odparła z naciskiem. — Możesz więc być zupełnie spokojny, że nie opuszczę Warszawy...

— Daj spokój, nie bądź złośliwa...

— Staram się, jak mogę... Dowiedzenia...

— Dowiedzenia... Kiedy wrócisz?...

— Za trzy godziny najdalej...

— Dobrze... Jeżeli masz ochotę, możemy gdzieś pójść wieczorem...

— Zobaczymy...

Kiwnęła mu lekko głową i wyszła. Podszedł do okna i wyrzucił na ogród.

— Nie, ona tam nie pojedzie... — powiedział do siebie półgosem.

Była godzina siódma. Za dwie godziny — o dziewiątej — ma przyjść Gaston i dać odpowiedź na propozycję, jaką mu uczynił. Czy godzi się odstąpić od kreślenia owego nieszczonego filmu?...

Czy poślakami się na wilę w Przylesiu?...

— Tyle trosk, tyle trosk... — ujął oburzać Werner głowę.

Myśli te męczyły go bardzo, tedy postanowił odgonić je choćby na pewien czas od siebie i rozłożył na biurku stos gazet i ilustrowanych tygodników, które przyniósł z miasta.

Tak przesiedział dwie godziny — to czytając, to rozmyślając naprzemian. Od czasu do czasu zrywał się zniemacka z fotelu i ruszał w bezcelową wędrówkę wzdłuż ścian pokoju.

Rozumując logicznie, dochodził do wniosku, że ze strony Elżbiety nie grozi mu w tej chwili najmniejsze niebezpieczeństwo: nie pojechała do Przylesia, to jasne.

Był nawet skłonny przypuszczać, że ona się teraz wogóle zastanowi nad tem wszystkim, po tem, co jej powiedział wczoraj.

Wyjazd zagranicę — do luksusowego uzdrowiska, nowe eleganckie stroje, pieniądze — to pokusa chyba nie do zwalczania dla takiej kobiety, jak Elżbieta.

O, bo ona lubi, ona przepada za takim życiem... No, i swoboda, jaką jej daje (powiedział jej, że wyjedzie sama bez niego), też nęci ogromnie.

Nie, to niemożliwe, by odrzuciła jego propozycję, by mogąc wybierać między luksusem i niedostatkiem, wybrała niedostatek...

Skądże znowu!... Elżbieta jest zbyt rozsądna, zbyt zimna, by mogła popełnić podobne szaleństwo!... Miłość!... Ona i miłość!... Nie, nie, to tylko kaprys, bo ona nie umie kochać i zresztą — nie chce...

Werner uśmiecha się do siebie i mruczy pod nosem:

— Ona się odrazu zgodziła na to, co jej zaproponowałem, ale wstyd jej przede mną, przed samą sobą... Dla pozorów powiedziała, że musi zastanowić się nad tem... Phi, ja ją znam... Histeryczka...

Chce przeżyć coś ciekawego, oryginalnego: romans z prostym człowiekiem... I to ją pasjonuje, że to Rogosz, ten sam Rogosz, który... E, tam, nie warto o tem myśleć... Nie warto...

Mimo to, myślał właśnie o tem. Myśli te nawiedzały go, mimo jego woli, ob-

Rozdział 219

Czek na 50.000 złotych

Do gabinetu weszła pokojówka i zameldowała:

— Pan Gaston...

— Aha, aha... — zerwał się Werner z miejsca. — Poproś...

Pokojówka zniknęła za drzwiami, a po chwili ukazał się Gaston. Nienagannie ubrany, z wypomadowaną czupryną i z przyklejonym do warg zdawkowym uśmiechem — z miejsca podrażnił Wenera, przypomniawszy mu Zrebskiego.

Jacy oni podobni do siebie: z wyglądu i z postępowania!... Szantażysta Zrebski zniknął z powierzchni ziemi, zostawiając swego duchowego spadkobiercę — Eugenjusza Gastona. Chociaż ten jest o tyle bezpieczniejszy, że nie zna owej sprawy.

Nie zna?.. Tak sądził Werner, podczas gdy w rzeczywistości było inaczej: Gaston domyślił się już, że Werner i ów

siadły mu mózg, jak dokuczliwe muchy, plaster miodu.

— No i mnie chce ona trochę podreżyć... Ona to lubi, to jej sprawia przyjemność. Ale nic, nic, przyjdzie czas, że ja jej za to wszystko zapłacę...

Niecierpliwym ruchem wyciągnął z kieszeni zegarek i spojrział na tarczę. Było już piętnaście do dziewiątej... Nastroszył się i gniewnie warknął pod nosem:

Ten goguś spóźnia się...

Miał na myśli Gastona, który zapowiedział, że przyjdzie punktualnie o dziewiątej.

Przyszło mu do głowy:

— A może on wogóle nie przyjdzie? W takim razie — nie chce on zrezygnować ze scenarjusza, osnutego na tle przestępstwa Alfreda Krausera.

Werner ukrył twarz w dłoniach i dłuższy czas pozostawał w bezruchu.

— Do diabła!... — szepnął wreszcie. — Atak idzie na mnie ze wszystkich stron, ze wszystkich stron... Trzeba mieć żelazne nerwy, żeby to wszystko przetrzymać i nie wpaść w obłęd... Do diabła, do diabła!

Odjął dłonie od twarzy i wlepił błędne spojrzenie w stos gazet i czasopism, leżących na biurku Czynnili wrażenie, jakoby trwał w bezmyślnej tępacie, jednak myśl jego nie przestała pracować ani na chwilę.

Gdy się ocknął z tej zadumy, westchnął ciężko, beznadziejnie i zabębnił palcami po blacie biurka.

— Czy to możliwe, żeby ona go kochała? — zadał sobie pytanie poraz wiadomo który.

W tej chwili usłyszał odgłos kroków za drzwiami...

upiorny Alfred Krauser, to jednak ta sama osoba.

Nie zdradził się jeszcze z tem, niewyjawiał tego Wernerowi, bo nie miał jeszcze „koncepcji” w sprawie odpowiedniego wykorzystania tej wiadomości. Ale zdawał sobie sprawę, że można ją zamienić na jeszcze banknoty. O to był spokojny.

— Dzień dobry panu... — skłonił głowę. — A właściwie: dobry wieczór...

— Dobry wieczór... — pośpieszył ku niemu Werner z wyciągniętą dłonią. — Spóźnił się pan...

— Tak... Bardzo przepraszam, ale miałem bardzo ważną konferencję...

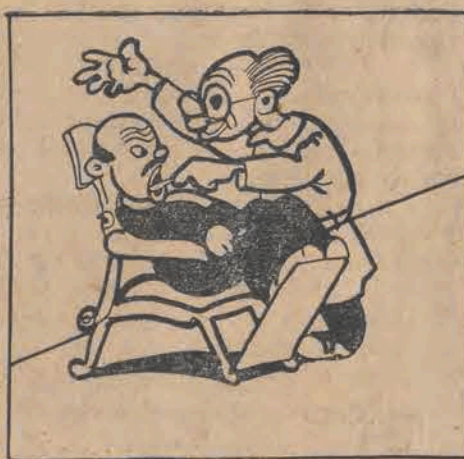
— Proszę, niech pan siada... Czem można poczęstować?... Koniak, wino, kawa?...

(Dalszy ciąg jutro)

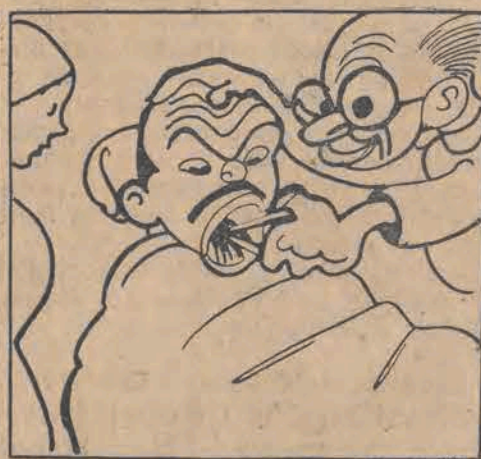
Przygody bezrobotnego Kuby



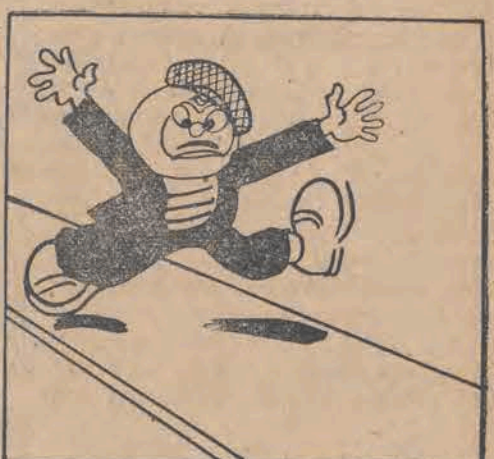
Nigdy jeszcze nasz bohater Nie miał tak spuchniętej gęby, Od tygodnia wcale nie śpi, Bo go strasznie bolą zęby.



Oszedł więc do Kasy Chorych, Która nazwę swą zmieniła, Ale poco — niewiadomo, Bowiem wciąż jest tam, czem była...



Pan dentysta Obcągiewicz Ząb wyrwał przez dzień cały, Wkońcu wyrwał oprócz zęba Pół języka i migdały...



Długo Kuba tę wizytę W Kasie Chorych popamięta.. Teraz bowiem już nie buzia — Cała głowa jest spuchnięta!

„CORSO“

Początek o godz. 4-ej po poł.
Soboty i niedziele o godz. 12-ej.
CENY NADAL ZNIŻONE.

WIELKI PODWÓJNY
BEZKONKURENCYJNY PROGRAM!

I. — GRZESZNIK

W rolach głównych: JOEL MC. CREA | SALLIE BLANE.

II. — KOPCIUSZEK

(Spełnione sny)
W rolach głównych:
Hether Angel
i Ester Ralson

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!

ANNAPOLIS

(Bengali na morzu)

Film, który wprawił w zdumienie świat!
reż. ERNEST LUBICZ.
w rol. gł. RYSZARD CROMWELL.

KINO TEATR
METRO
PRZEJAZD 2
Poc. o 9.4

KINO TEATR
ADRIA
GŁÓWNA 1
Poc. o 9.5

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16
Poc. o 4-ej

Dziś i dni następnych!

Film, który wstrząsnął sercami milionów widzów!

Oskarżam Cię, Matko!

(LA MATERNELLE)

Film nagrodzony 16 złotymi medalami w Europie i Ameryce

Dr. Rundsztein
AKUSZER-GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon 127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

Dr. Klaczkowa
POŁOŻNICTWO I CHOROBY
KOBIECE.
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
przyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wiecz.

Dr. BRAUN
PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57
Spec. chor. skórnych i wenerycznych
i seksualnych
przyjmuje od 8-1 i od 4-8 wiecz.

Dr. HENRYKOWSKI
Specjalista chorób skórnych,
wenerycznych i seksualnych
TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.
od 8-11 i 6-9 w. niedz. i święta od 9-12.30

**SANATORJUM
W CHELNACH**
(W SOSNOWYM LESIE)
DLA DOROSŁYCH I DZIECI
CZYNNIE.
Elektryczność. Kanalizacja, telefon.
STAŁA OPIEKA LEKARSKA.
Zgłoszenia: Tel. 122-60 i 127-81.

Dr. med. H. LUBICZ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych
i moczopłciowych. POWRÓCIŁ
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-32.
Przyjmuje od g. 8-10, 12-2 i 5-8 w.
W niedziele i święta od 9-11 rano.

Dr. med. WENEROLOGICZNA
Chor. wenerycznych i skórnych
od 8 rano do 9 wiecz. w niedz. 9-1
Panie przyjmuje kobieta lekarz
PIOTRKOWSKA 161
PORADA 3 ZŁ.

Dr. E. EKKERT
CHOR. WENERYCZNE I SKÓRNE.
Przeprowadził się na ul.
PIERACKIEGO 5 (Ewangelicka).
Przyjmuje od 12-1 i od 5,30 do 8 w

Dr. med. Al. Kopciowski
Gdańska 37, tel. 232-55
przyjmuje od 7-8-ej wiecz.

POTRZEBNA wykwalifikowana pa-
karka do formiarni pończoch. Zgła-
szać się Wólczajska 50, w portierni,
od 8-ej r. do 6-ej w.

Doktor TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych,
skórnych, moczopłciowych
Zawadzka 6 tel. 234-12
od 8-11 do 2-4 i od 6-8 wiecz.

Dr. med. M. TAUBENHAUS
AKUSZER - GINEKOLOG
Przyjmuje od 8-9 r. i 4-8 w.
Zgierska 11 tel. 248-09

Dr. med. BIBERGAL
choroby skórne, weneryczne i seksualne.
ZAWADZKA 10, tel. 106-30.
Przyjmuje od 9-11 rano i od 5-8 w.
W niedziele i święta od 9 do 1 pp.

DOKTOR H. Szumscher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.
w niedziele i święta od 10-1.

DO SPRZEDANIA budka z węglem z
dwoma mieszkaniami. Wiadomość w
budce ze słodczymi. Zgierska Nr. 129

Dr. H. Guiszfadt
AKUSZER-GINEKOLOG
mieszka obecnie
ZACHODNIA 66. Tel. 129-52
Przyjmuje od 9-11 i od 5-7 wiecz.

Dr. med. ZIOMKOWSKI
spec. chor. wenerycznych, skórnych,
włosów i moczopłciowych
6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33.
Przyjmuje od 9-12 i 3-9 w niedz. i
święta od 9-12.

LEKARZ-DENTYSTA F. Kopciowska
Przyjmuje od 9-3-ej.
GDANSKA 37, tel. 232-55
od 4-7-ej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

PRZYCHODNIA WENEROLOGICZNA
Leczenie chor. weneryczn. i skórnych.
ZAWADZKA 1 telefon 122-73.
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁOTE.

DROBNE ogłoszenia w „Republice“
są najlepszym i najtańszym środkiem
zestknięcia zainteresowanych stron.
Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sub-
lokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub
pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieru-
chomość lub rzecz, 4) kupić cośkol-
wiek okazynie, 5) dostać posadę, 6)
wyszukać pracownika — niechaj po-
da drobne ogłoszenie do „Republiki“

Andrzej Żański Ich pierwsza miłość

105) Powieść społeczna

Danuta Kresińska, ekspedientka w ma-
gazynie blawatnym Jana Zarzysza zostaje
zredukowana.
Nie mogąc znaleźć pracy — mając na
utrzymaniu ojca — przyjmuje pomoc Zarzys-
za i od czasu do czasu spętyka się z nim.
O spotkaniach tych dowiaduje się nar-
zeczony Danuś Stanisław Reczyński i po
gwaltownej scenie zrywa z ukochaną, nie
wierząc, że stosunki jej z Zarzyszem są zu-
pełnie platoniczne.
Kresińska po wielu przygodach poznaje
tajemniczego dzentelmena: Karola Ornicza
który kupuje wieś Rychłowo, angażując sta-
rego Kresińskiego na administratora.
Ornicz, ciężko chory, żeni się z Danusią.
— Tak, chcę, żebyś pobyl się tego ca-
łego balastu, jaki na tobie ciąży, zlikwi-
dował wszystkie zobowiązania kosztem
pieniędzy jakie otrzymasz ze sprzedaży
swoich mocno zadłużonych lasów i czte-
rech folwarków i żył odtąd spokojnie
przy moim boku w Smolarach.
Udawał, że niewolno mu przyjąć te-
go rodzaju ofiary. Pozwolił Julji, ażeby
go prosiła niemal na klęczkach, aż wresz-
cie wspaniałomyślnie ustąpił i raczył po-
fatygować się do rejsenta, gdzie dokona-
ne ostatnich formalności.
W ten sposób hrabia Ryszard jako
dziedzic Smolarów, uniezależnił się zu-
pełnie od Julji, która zresztą w dalszym
ciągu pozostała osobą majątną jako wła-
ścicielka grzymanowickiego klucza i in-
nych włości.
Kedy wrócili do pałacu, Julja objęła
ramionami swojego męża i uszczęśliwio-
na, szepnęła:
— Teraz, kiedy nie będą nas już dzie-
lić twoje kłopoty finansowe, będziesz
należał wyłącznie tylko do mnie i nie

będziesz mnie zaniedbywał uganianiem
się po mieście.
Przytuliła policzek do jego twarzy
i ciągnęła dalej:
— A gdybyśmy tak wrócili teraz do
Smolarów? Jak tam teraz pięknie i ziele-
lono w naszym starym parku... A jeśli
nie odpowiada ci to, jedźmy na Południe
do Nicei czy do Biarritz... Chcę cię od-
ciągnąć od tego miasta, które kradnie mi
twoje serce i czas — i znów mieć cię tyl-
ko wyłącznie dla siebie!
Skrzywił się niechętnie.
— I ja również chciałbym wyjechać
stąd, ale zrozum, że, aczkolwiek sytu-
acja moja poprawiła się znacznie, muszę
poświęcić sporo czasu na zlikwidowanie
moich dawnych interesów: sprzedać
wszystko co mam i pospłacać stare dłu-
gi. A tego rodzaju tranzakcji nie przepro-
wadzi się przecież w ciągu minuty.
— Rozumiem to dobrze i nie chcę
ci przeszkadzać. Daję ci dwa tygodnie
urlopu. Przez ten czas załatw swoje
sprawy, a potem bądź znowu dla mnie
takim, jak kiedyś.
— Dziękuję ci za twoją wyrozumia-
łość — odparł mąż. Pocałował ją w rękę
i udał się do Nory Petrolki.
Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty.
ZDEMASKOWANIE UWODZICIELA
Niebacznie postąpiła Julja hrabina
Grotomirska, zapisując swemu mężowi
część majątku.
Ryszard, poczuwszy pod nogami pe-
wny grunt, zaczął się rozzuchwalać co-
raz bardziej.

Jeśli dawniej spotykał się ze swoją
tancerką w sposób bardzo dyskretny, te-
raz ańszował się z nią otwarcie, zanie-
dbując przytem coraz ostentacyjnej
młoda żona.
Julja, która zgodnie z umową zosta-
wiła mu dwa tygodnie czasu na uregulo-
wanie swoich skomplikowanych spraw,
po upływie tego terminu zaczęła niecier-
pliwić się coraz mocniej — tem więcej, że
i mąż stawał się w stosunku do niej co-
raz to bardziej kostyczny i niemilly.
Poczęła ją dręczyć niepewność: czy
może Ryszard przestał ją już kochać?
Cierpiała skrycie, gdyż była za dum-
na, ażeby ańszować się ze swoim stra-
pieniem. Nie umiała też narzucić się ze
swoją miłością człowiekowi, który się
od niej odsuwa. Zresztą ludzila się na-
dzieja, że zła fala minie i znów Ryszard
kochać ją będzie tak jak dawniej.
Ale w międzyczasie zaczęto szeptać to
i owo o skandalicznym stosunku młode-
go hrabiego i tancerki.
Początkowo usłudni przyjaciele ostrze-
gali Julję w sposób bardzo taktowny,
pozwalając sobie na aluzje, iż nie jest
dobrze, jeśli żona pozostawia mężowi
zbyt wiele swobody.
— Cóż robić — wzdychała wówczas
Grotomirska. — Ryszard ma przecież
do zatwienia tyle najrozmaitszych
spraw. Czyż mogę przywiązać go do
siebie łańcuszkiem?
I przyjaciele milkli, nie mając odwa-
gi powiedzieć jej wręcz całej prawdy.
Ale baronowa Matylda, ciotka hrabi-
ny, nie bawiła się w podobne skrupuły.
Odwiedzwszy raz swoją siostrzeni-
cę, zaczęła wręcz:
— Moja droga, znów jesteś sama?
— Niestety, Ryszard wyszedł!
— A nie wiesz dokąd? — spojrzały
na nią babcinie oczy starszej pani.
— Poszedł do swego adwokata, do-
ktora Rulina. Ma z nim małą konferen-
cyjkę a propos sprzedaży lasu.
— Czy Ryszard odwiedza często te-

go mecenasa? — badała w dalszym
ciągu baronowa.
— Przeważnie codziennie: między
piątą a siódmą...
— No, no, zastanawiające — mruk-
nęła baronowa z tego rodzaju miną, że
Julja spojrziała na nią ze zdziwieniem.
— Dlaczego wydaje się to cioci
dziwnem?
Starsza dama chrząknęła:
— Dlatego, że z fizyki pamiętam, iż
jedno ciało stałe nie może najdować się
odrazu w dwóch miejscach. Mnie bo-
wiem komunikowano, że mąż twój dzień
w dzień między piątą a siódmą bawi
u swej kochanki, niejakej Nory Petrolki,
z którą też potem bardzo często wybiera
się na wieczorne hulanki.
Julja zaczerwieniła się w nagłym
gniewie. Kochała Ryszarda, więc nie
cierpiała, ażeby ktokolwiek śmiał rzu-
cać na niego jakikolwiek cień.
Aczkolwiek żywiła do swojej ciotki
bardzo dużo szacunku, tym razem odpo-
wiedziała ostro:
— Moja ciotciu, zechcesz nie powta-
rzać niemądrych plotek o Ryszardzie.
Wiem wprawdzie dobrze, że mąż mój
miał dość bogatą przeszłość, teraz jed-
nak pod wpływem miłości zmienił się
najzupełniej. Można mu zarzucić to
owo, nigdy jednak nie byłby zdolny do
podobnej podłości. Ryszard nie umie
okłamywać mnie, a tem mniej zdradzać.
Oschły jej ton dotknął starą barono-
wą. Chociaż więc obiecowała sobie, że
będzie mniej bezwzględna, teraz wy-
buchnęła bezlistośnie:
— Pozwól sobie powiedzieć, że jes-
teś w błędzie! W tym właśnie celu wy-
brałam się do ciebie, aby zakomunikow-
ać ci, że mąż twój jest skończonym
szubrawcem i nikczemnikiem, że na każ-
dym kroku kompromituje ciebie i naszą
rodzinę!
— Ciotciu! — krzyknęła hrabina.
(Dalszy ciąg jutro).

Musimy się wreszcie zdecydować na jaki atak reflektujemy w reprezentacyjnym zespole Polski

Porażka drużyny reprezentacyjnej z Admirą wywołała w kierowniczych kółkach piłkarskich silną konsternację. Była ona tem większa, że po meczu z Chelsea oddano się niezbyt realnemu optymizmowi. Zwycięstwo Wisły umocniło jeszcze tę dobrą wiarę w możliwości polskich piłkarzy i w rezultacie zaczęto wysnuwać konkluzje, daleko odbiegające od rzeczywistości.

A rzeczywistość ta była bardzo prosta. W piłkarstwie polskim właściwie nic się w ostatnich czasach nie zmieniło. Na meczu z Admirą okazało się więc ponownie, że jedyną bardziej skonsolidowaną formacją jest pomoc, w której szeregi niema jednak powodu wstawiać w miejsce Wasiewicza — Badurę.

Zmontowanie pewnej obrony natrafia na trudności, gdyż forma prawie wszystkich beków jest bardzo zmienna. Najgorzej ma się sprawa z napadem.

Próba z garniturem śląskim nie dała oczekiwanych przez wielu rezultatów. Tylko werwa, ambicja i zapałem nie można było zmóc rutynowanych zawodowców wiedeńskich, więc w rezultacie napad nietylko niczego nie wygrał, ale nawet nie pokazał uczciwej gry.

Na tle doboru kwintetu ofensywnego mogą nas spotkać jednak jeszcze różne niespodzianki. Jest tajemniczą poliszynela, że w PZPN ścierają się dwa prądy. Jeden idzie po linii koncepcyjnej trenera p. Otto, drugi reprezentowany jest osobicie przez p. Kalużę. Ponieważ jednak kapitan sportowy po zeszłorocznych niepowodzeniach stracił wiele z pewnością siebie, więc też w rezultacie ulega podszeptom i dość wyraźnym życzeniom sfer, wierzących w zbawienne rady p. Otto, rezultat z tego taki, że linia napadu gdzie wobec wielkiej ilości graczy łatwo o pomysły, przemienia się w dziwną mieszaninę, że tego rodzaju dwoista polityka nie jest zdrowa, o tem przekonał nas czwartkowy mecz w Warszawie. Na środku znalazł się nagle God, co było dawnym życzeniem p. Otto, który wzorując się szablono na obcych, dziś już częściowo wyblakłych wzorach, w środkowym napastniku nie widzi kierownika ataku lecz gracza powołanego do przeboju i robienia bramek. Winą p. Kaluży było, iż w czasie meczu nie zdecydował się na przegrupowanie napadu t.j. cofnięcie Goda na łącznika a powierzenie kierownictwa Matyasowi czy Wilimowskiemu. Tego rodzaju próba dałaby nowy materiał porównawczy i ułatwiłaby zestawienie ataku na krakowski mecz z Admirą.

W chwili gdy piszemy słowa te, nie znamy jeszcze nowych decyzji kapitana PZPN. Uważamy jednak, że dalsze prowadzenie polityki dwutorowej byłoby błędem nie do darowania. Należy raz wreszcie zdecydować się, czy daje się pierwszeństwo napadowi o stylu śląskim, czy też mają go reprezentować gracze technicznie - kombinacyjni. W pierwszym wypadku należy pozostać konsekwentnym i na środku wystawić gracza najbardziej do tego powołanego t. j. Peterka, w drugim — sięgnąć znów po Scherfkego i Matyasa i ewent. uzupełnić trójkę graczem o walorach bojowych, jednak z odpowiednią dozą techniki. Wątpimy bardzo czy w tej chwili może nim być Wilimowski, który zatracił tę właśnie najbardziej charakteryzującą go cechą i słabą swą grą naraził jeszcze na szwank opinię bezwzględnie dobrego skrzydłowego Łyki.

Ostatecznie można dla uzyskania zupełnej pewności wypróbować w Krakowie parę Wodarz — Wilimowski, jednak nie może to się absolutnie stać kosztem zupełnego wyeliminowania lewoskrzydłowego Wisły, któremu należy dodać odpowiedniego łącznika. Ponieważ po grze Łyki obiecujemy sobie wiele, byliśmy nawet zatem, by ze względu na niego przerzucić Matyasa na lewą stronę, a prawą pozycję obsadzić jednym z może mniej renomowanych piłkarzy, jednak posiadającym walory, umożliwiając

ce zawiązanie gry kombinacyjnej.

Za fatalne pociągnięcie uważalibyśmy próbę połączenia dwu różnych stylów, przyczem pozwolimy sobie przypomnieć mecz z Jugosławją w Katowicach, gdzie tego rodzaju „pomyłka” przyniosła fatalne następstwa.

W końcu należałoby może rozważyć, czy jest rzeczą wskazaną narzucać graczom reprezentacyjnym system wręcz odwrotny od tego, jaki stosują przez cały rok w macierzystych klubach. W rezultacie bowiem zatracają swoje własne walory, nie nabywając nowych.

Ł.O.Z.K. wyciągnie konsekwencje

z zachowania się kolarzy łódzkiego na mistrzostwie województwa

Jak już donosiliśmy, niedzielne mistrzostwa kolarskie województwa łódzkiego zakończyły się przykrym incydentem jaki powstał przy ogłoszeniu wyników. Na temat ten rozeszły się najróżnorodniejsze pogłoski mniej lub więcej prawdziwe. Pragnąc wyczerpująco oświetlić incydent niedzielny i zasięgnąć informacji u źródła zwróciliśmy się do prezesa ŁOZK, p. Wacława Szymskiego, który w ten sposób oświetlił przebieg wyścigu niedzielnego.

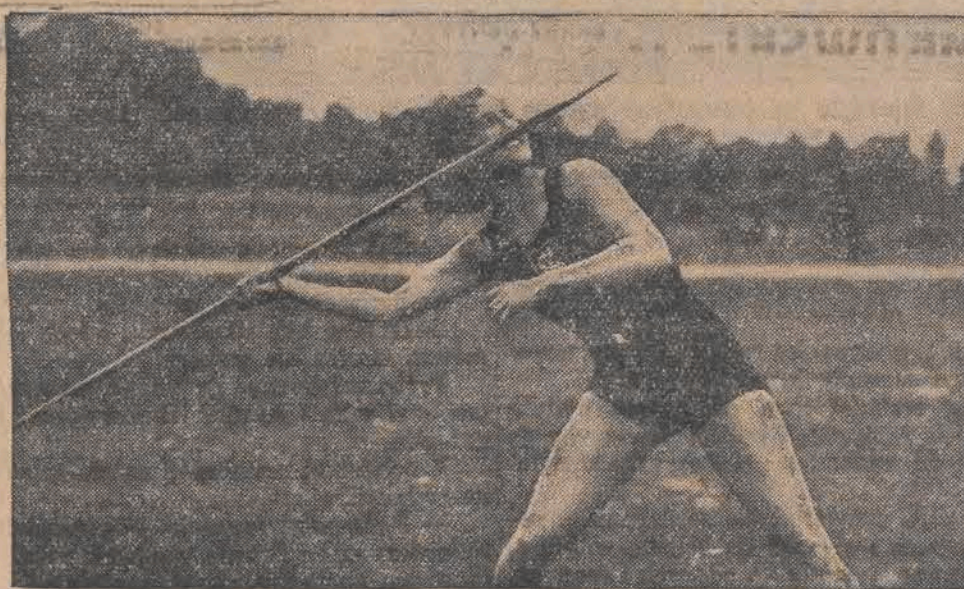
„Niedzielny wyścig o mistrzostwo naszego województwa kompromituje kolarstwo łódzkie. W okresie zimowym nie szczędziliśmy trudów i kosztów, by przygotować kolarzy do sezonu. Łożyliśmy wielkie sumy na treningi, a tymczasem większość naszych zawodników lekceważyła swoje obowiązki. W niedzielę nasi zosowcy mieli okazję by uzyskać dobry czas na idealnej szosie, przez którą prowadził wyścig. Jeździli jednak w spacerowym tempie, były nawet wypadki, że zawodnicy trzykali się za ręce. Prym wodził Kołodziejczyk, który nie chciał ani razu prowadzić. Nie pomogli wysiłki Jaskulskiego i w konsekw. uzyskaliśmy czas, który kompromituje kolarstwo łódzkie. Jako prezes okręgu musiałem na to zareagować i potępić niesportową jazdę zwycięzcy wyścigu.

— Czy istnieje możliwość, że wyścig będzie unieważniony?

— Nie ulega kwestji, że wyciągniemy konsekwencje z niedzielnej jazdy kolarzy. W sprawie tej zwrócimy się Zarządowi PZTK. z wnioskiem o unieważnienie wyścigu i powtórzenie go w terminie późniejszym.

Na tem urywa się nasza rozmowa z prezesem Szymskim.

Za chwilę padnie rekord



Marysia Kwaśniewska przygotowuje się do rekordowego rzutu.

I.K.P. i Ł.K.S. prowadzą w mistrzostwach hazeny i szczypiorniaka

Rozgrywki w szczypiorniaku i hazenie o mistrzostwo kl. A. E. O. Z. P. R. weszły już w fazę końcową. Tyczy się to zwłaszcza konkurencji hazeny, w której IKP. bezapelacyjnie prowadzi z imponującym stosunkiem bramek. H. K. S. w ostatnim meczu z Makkabi poprawił sobie znacznie stosunek bramek (18:1), które zdobyły dla harcerek: Żelazka I (6), Cichowska (6), Żelazka II (3); Adamska (3).

W konkurencji szczypiorniaka w rewelacyjnej formie znajdują się ŁKS. kroczy zastąpienie na czele tabeli.

Zaznaczyć wypada, że w obu konkurencjach do niższej klasy spadną po trzy zespoły.

Po ostatnich meczach tabelki, przedstawiają się następująco:

HAZENY			
	gier	pkt.	st. br.
I. K. P.	8	16	54:8

Mecz o puchar Davisa Jugosławja—Francja 2:2

Paryż, 9 czerwca.

W poniedziałek, w Paryżu, na meczu o puchar Davisa Francja-Jugosławja Palada (Jugosławja) pokonał Destremeau (Francja) 6:1, 1:6, 8:6, 6:4.

Stan meczu w chwili obecnej brzmi: 2:2. O zwycięstwie jednej z drużyn zdecydować spotkanie Puncet-Boussus,

Jedenastka Polski na dzisiejszy mecz z Admirą

Warszawa, 9 czerwca.

Kapitan związkowy PZPN-u p. Kaluża po porozumieniu się telefonicznym z kapitanem Ligi inż. Przeworskim i trenerem związkowym Otto ustalili skład reprezentacyjnej drużyny Polski na dzisiejszy mecz z mistrzem Austrii Admirą w Krakowie.

W bramce grać będzie Madejski z Wisły, parę obrońców utworzą Martyna z nowym talentem Wisły Siłką, w linii pomocy grać znów będzie trójka w składzie: Kotlarczyk II, Wasiewicz, Dytko, a atak wystąpi w składzie: Piec, Szerike, Peterek, Wilimowski i Wodarz

Jako rezerwowi wyznaczeni zostali: Albański, Pająk, Wilczkiewicz, Góra Riesner, Matjas i Lyko.

Dzisiaj w godzinach rannych wyjechali do Krakowa na powyższy mecz prezes PZPN-u gen. Bończa-Uzdowski, płk. Głabisz i cały sztab działaczy piłkarskich.

Kraków, 9 czerwca.

W poniedziałek wieczorem przybyła do Krakowa wiedeńska Admira. Wie deńscy wystąpią we wtorek przeciw ko polskiej drużynie olimpijskiej w następującym składzie: Piatzer, Ludwig, Pawliczek, Schea, Urbanek, Jaksch, Vogl 1-szy, Bican, Steuber, Hahneman i Vogl 2-gi.

Skład ten różni się w obronie i pomocy od drużyny, która pokonała Polskę w Warszawie 4:0.

Mistrzostwa tenisowe Polski

Jeszcze się nie rozpoczęły

Lwów, 8 czerwca.

Mistrzostwa tenisowe Polski miały się rozpocząć we Lwowie w poniedziałek. Tymczasem w poniedziałek przez cały dzień padał deszcz tak, że o przeprowadzeniu jakichkolwiek gier nie mogło być mowy. Organizatorzy mają nadzieję, że dziś, we wtorek, będą mogły się odbyć pierwsze spotkania.

Stan kortów, mimo ulewnego deszczu, przedstawia się dotychczas dobrze. Do Lwowa przybyli już wszyscy niemal uczestnicy mistrzostw. Przyjazd grupy tenisistów z Wrocławia spodziewany jest w ciągu dnia dzisiejszego.

Pływacy amerykańscy w Polsce

Warszawa, 9 czerwca.

W dniu wczorajszym zarząd PZP. zakontraktował na dwutygodniowe tournée po Polsce olimpijską ekipę pływacką Ameryki, którą przybędzie do nas w okresie poolimpijskim i odwiedzi wszystkie miasta, w których znajdują się baseny. PZP. zapewnił start w tem tournée mistrzów i rekordzistów świata: Csika i Medici.

Najbliższe mecze w klasie A

W czwartek odbędzie się następujące spotkanie o mistrzostwo klasy A: SKS — WIMA, Bursa—WKS, PTC—LTSG i Wildzew—Makkabi. Odnosnie zapowiedzianego spotkania ŁKS—UT istnieje prawdopodobieństwo, że mecz ten wogóle nie dojdzie do skutku. ŁZOPN wyznaczył spotkanie to na czwartek przed południem. Ze względu na charakter święta czwartkowego ŁKS nie zgadza się na rozegranie tego meczu w tych godzinach i zaproponował UT rozegranie spotkania w érode w godzinach popołudniowych, na co znów nie zgadza się UT.

Dr. Niewiażski

Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w niedziele i święta 9—12.

Dr. NITECKI

SPEC. CHOROÓB SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
od 8 do 9.30 rano i od 5—9 wiecz.
W. niedz. i święta od 9—12 w poł.

Jak

WYGLĄDA ORYGINALNE OPAKOWANIE WYROBÓW „OLLA” GUM.

Wystrzegaj się nabywania w własnym interesie!

Minjatury

Coś dla każdego

Do znanej sportsmenki zwraca się jedna z jej przyjaciółek:

— Słyszałam, że wychodzisz zamaż za Gamajdzińskiego, czy to prawda?...

— Wykluczone!... Jakże mogłabym wyjść za niego zamaż, kiedy on nie umie grać w tenisa, ani kierować autem, ani nawet jechać konno...

— Ale słyszałam, że on jest świetnym pływakiem!...

— To cóż z tego?... Przecież nie będę go trzymała cały czas w akwarjum!

**

Pan Teofil zwraca się groźnie do żony:

— Widzę, że sprawiłaś sobie znowu wieczorową suknię... Co to ma znaczyć?

— Nie przydzieraj się, mój drogi, o byle głupstwo... Tę suknię sprawiłam sobie z własnych pieniędzy...

— Doprawdy?... To ciekawej... A skąd wzięłaś „własne” pieniądze?...

— Zastawiłam w lombardzie twoje futro...

**

Nauczyciel w szkółce zadaje Piotrusiowi pytanie:

— Ktoś kupił różnego towaru na sumę 3.736 zł. 54 gr. i zapłacił połowę. Ile pozostał jeszcze winien?

— Drugą połowę.

**

Urzędnik zwraca się do interesanta:

— Imię i nazwisko?

— Kuba Pech.

— Zawód?

— Jestem radjosluchaczem.

— Panie, to przecie żaden zawód!

— Właśnie, moja żona to samo mówi...

**

Mayer otworzył sklep galanteryjny. W dniu otwarcia przywołuje swego pomocnika i powiada doń:

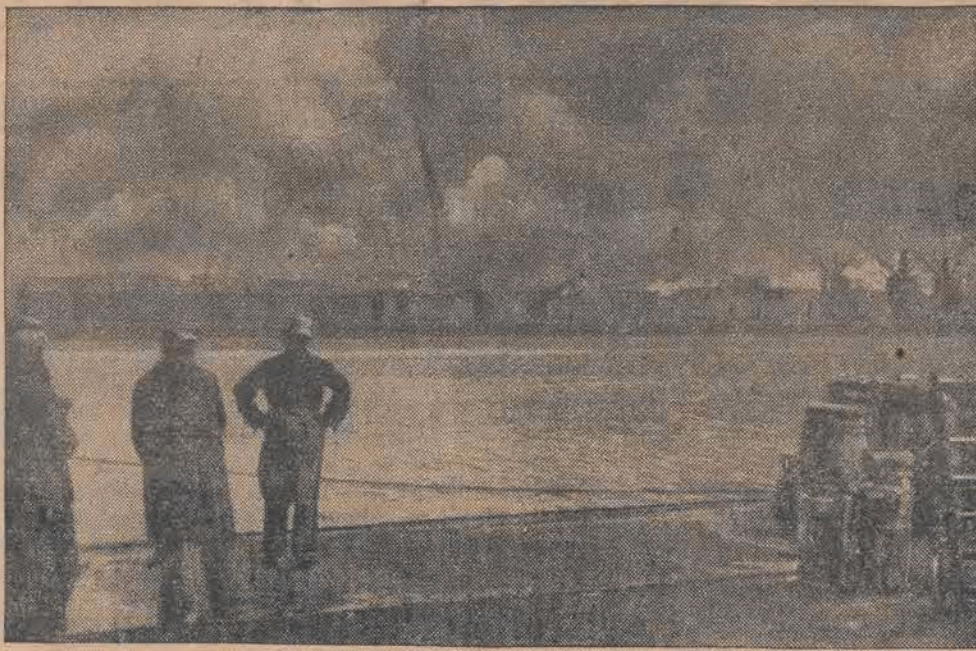
— Trzeba w sklepie wywiesić napis: „Kredytu się nie udziela!”

— Panie szefie, — tłumaczy pomocnik — to brzmi nietaktownie... Klient może się obrazić...

— Ma pan rację — odpowiada Mayer. — Wobec tego wywies pan napis: „Kredytu udziela się tylko za gotówkę!”



Wielki pożar w dokach Southamptonu



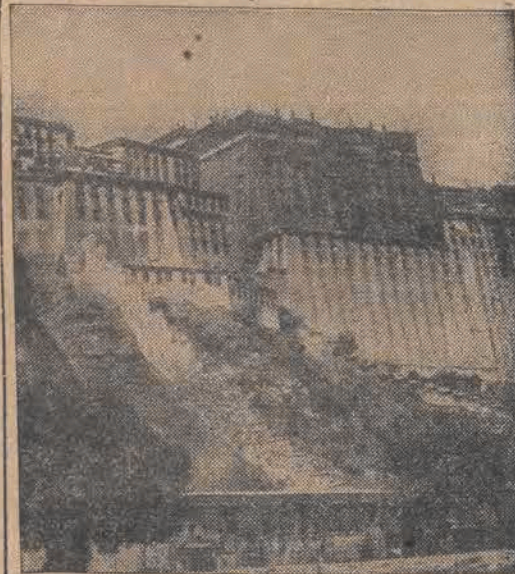
Pastwą płomieni padły w dokach Southamptonu obszerne składy bananów. Na zdjęciu widok na zasnute dymem płonące hale skladowe.

W poszukiwaniu broni



Przy wjeździe do Jerozolimy patrol brytyjskie w poszukiwaniu broni rewidują nawet muły.

PALAC NOWEGO DALAJ-LAMY.



Po 2 i półrocznych poszukiwaniach odnaleziono nowego władcę Tybetu, w którego ciało — wedle wierzeń tybetańskich — wchodził w chwili przyścia na świat dusza umierającego poprzedniego Dalaj-Lamy. Na zdjęciu pałac, w którym rezyduje młodociany Dalaj-Lama.

STRAJK W PORCIE ANTWERPIJSKIM.



W dokach portu Antwerpii wybuchł strajk. Zdjęcie nasze przedstawia ogólny widok portu, pogrążonego wskutek strajku w bezruchu.

Codzienna nowelka „Exoressu”

W pogoni za sensacją

Reporter nowo-jorski, Herbert Smills, jak zwykle, szukał sensacji.

W ostatnich czasach wiodło mu się nieszczęśliwie.

W redakcji pisma, w którym pracował od wielu lat zjawili się młodszy, ruchliwi reporterzy, którzy szybko go zdystansowali.

Smills nie poddawał się. Walczył zaciekle, choć zdawał sobie sprawę, że redaktorzy coraz mniej wagi przywiązują do jego pracy i coraz laskawszym okiem spoglądają na jego młodszych kolegów.

Wczoraj jeden z redaktorów, który pamiętał go z dawnych, dobrych czasów, powiedział mu miękko:

— Musi się pan starać, panie Smills. W ostatnich czasach nie przynosił pan ani jednej sensacji. A inni codziennie coś wynajdują.

Smillsowi zabłyśły oczy.

— Jutro przyniosę sensację — odpowiedział trochę drżącym głosem — Zobaczysz pan, panie redaktorze...

I dziś od wczesnego rana energicznie zabrał się do pracy.

Przedewszystkiem udał się do komendy policji. Znał tam prawie wszystkich. Odwiedził kilku dygnitarzy, później rozmówił się z niższymi funkcjonariuszami.

Niestety, nie otrzymał żadnego ciekawego materiału.

— Dzisiaj jest zupełnie cicho — mówiono mu wszędzie. — Przyjdź pan po południu.

Smills ociężałym krokiem powlókł się dalej.

Z dyrekcji policji skierował się do ambulatorium pogotowia. Tam zwykle przebiegały wszystkie meldunki. Niekiedy z krótkiej, lakonicznej wzmianki le-

karskiej o wypadku rodziła się pierwszorzędną sensacją kryminalną.

W ambulatorium pogotowia, podobnie jak w dyrekcji policji, wszyscy go znali od wielu lat i wszyscy bardzo lubili.

Smills przywitał się serdecznie z sekretarzem i sięgnął po książkę, w której notowano wyjazdy do chorych i rannych. Przerzucił kilkanaście kartek.

Nie znalazł nic ciekawego. Gdy chciał przejrzeć ostatnią kartkę, sekretarz chwycił go za rękę.

— Tego niech pan nie czyta — zawołał — To nie dla pana.

— Nie dla mnie? Dlaczego? — oburzył się Smills.

— Ten wypadek nie nadaje się do umieszczenia w pismach.

Smills spojrzawszy uważnie na sekretarza.

Zdarzało się dość często, że niektóre notatki ukrywano w pogotowiu przed reporterami. Chodziło przeważnie o wypadki, które, na życzenie policji, czy też ustosunkowanych osób, nie miały się dostać na łamy pisma. Były one właśnie najciekawsze.

Smillsowi, w czasie wieloletniej pracy reporterskiej, nieraz udawało się wydobyc z pogotowia notatki, które przed nim ukrywano.

To były właśnie jego największe sukcesy.

Tym razem również nie chciał się poddać.

— Pan musi mi pokazać — zwrócił się do sekretarza. — Przecież pan wie, że mam teraz niebezpiecznych konkurentów. Oni pewnością wszystko wywęszą. A ja obiecałem w redakcji, że dzisiaj przyniosę sensację. Muszę mieć sensację.

— Zapewniam pana, że to wcale nie jest sensacja — odpowiedział mu sekretarz — Nie mogę panu tego pokazać.

Smills spojrzawszy nań uważnie.

Sekretarz był stanowczy. Jeśli odmówił, nic już nie wskóra.

Próbował jeszcze go prosić, wreszcie machnął ręką i opuścił ambulatorium pogotowia.

Z pobliskiej restauracji zatelefonował do redakcji.

— Będę miał sensację — powiedział redaktorowi — Proszę czekać z popołudniowym wydaniem. Postaram się nadać telefonicznie.

— Nareszcie pan się zabrał do pracy, panie Smills — otrzymał odpowiedź — Uprowadzę jednak pana, że możemy czekać najwyżej czterdzieści minut.

Smills wrócił do komendy policji.

Złożył jeszcze raz wizytę kilku wyższym funkcjonariuszom.

— Moi panowie — mówił — Wiem, że stało się coś poważnego. Dlaczego przede mną ukrywacie? Przecież inni reporterzy pewnością dowiedzą się o wszystkim. Chciałbym być pierwszym.

Daremnie zapewniano go, że w ciągu dnia nie zanotowano ani jednego poważniejszego meldunku.

Smills nie wierzył.

Przecież nieraz już zdarzało się, że dygnitarze policji umyślnie wprowadzali w błąd, by ukryć sprawę, którą chcieli zatuszować.

Odwiedził jeszcze kilku agentów, z którymi pozostawał w żażyłych stosunkach.

Ci ludzie zazwyczaj go nie okłamywali.

Ale tym razem i oni nic mu nie powiedzieli.

— Widocznie chodzi o dużą sensację — doszedł do wniosku — Muszę ją zdobyć!

Gdy opuścił gmach dyrekcji policji,

na zegarze wybiła godzina druga po południu.

Pozostało mu jeszcze piętnaście minut.

Jeśli nie zdąży przez ten czas zebrać materiału, wiadomość będzie mogła się ukazać dopiero w wieczornym wydaniu.

Wskoczył do taksówki.

Po upływie pięciu minut znajdował się znowu w ambulatorium pogotowia.

— POCO pan tu znowu przyszedł? — spytał go sekretarz.

— Panie sekretarzu — począł go prosić — Od kilku miesięcy nie przyniosłem żadnej sensacji. Jeśli tak dalej pójdzie, to stracę chleb. Zlituj się pan nade mną. Przysięgam panu, że nikomu nie powiem, iż pan mi pokazał tę notatkę.

— Ja panu jej nie pokażę — odpowiedział ostro sekretarz — Zresztą już panu mówiłem, że to nie jest żadna sensacja.

— Panie sekretarzu...

— Przestań pan! — zawołał sekretarz i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Smills został sam. Obejrzał się uważnie dokoła.

Wózny drzemał na krześle w kurytarzu. Lekarze rozmawiali w sąsiednim pokoju.

Książka z meldunkami leżała tuż przy nim na stole.

Wystarczyła jedna chwila, by rzucić okiem na ostatnią stronę.

Smills już się nie wahał.

Otworzył wielką książkę.

Nagle zatrząsał się na nogach i z głuchym jękiem zwałił się na podłogę.

Notatka, którą ukrywał przed nim sekretarz, dotyczyła tragicznego wypadku, iakiemu uległa jego jedyna córeczka.

Eliza Smills śpiesząc do szkoły w godzinach rannych poniosła śmierć pod kołami samochodu.

Dol.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr. 68.148

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-44.

Tel. Red.: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.